



POWSTANIE STYCZNIOWE W PUSZCZY KNYSZYŃSKIEJ WE WSPOMNIENIACH UCZESTNIKÓW I PAMIĘCI MIESZKAŃCÓW

Krzysztof Łaziuk

Regionalna Dyrekcja Lasów Państwowych w Białymstoku, Nadleśnictwo Supraśl

Sytuacja Polaków na terenie białostoczczyzny, przyłączonej do Rosji w wyniku traktatu zawartego w Tylży w 1807 roku, była znacznie trudniejsza niż w sąsiadującym Królestwie Polskim. Po upadku powstania listopadowego uległa ona dalszemu pogorszeniu. Władze rosyjskie podjęły liczne działania w kierunku ostatecznego zrusyfikowania tych terenów i tym samym pozbawienia ewentualnych przyszłych działań powstańczych naturalnego wsparcia i zaplecza. W okresie po 1831 roku zmniejszył się odsetek ludności polskiej na białostoczczyźnie, podupadło ziemiaństwo i drobna szlachta. Represje dotknęły ostoję polskości – kościół katolicki, a sprzyjającą jej cerkiew unicką siłą „nawrócono” na prawosławie. Mieszkańców regionu poddano intensywnej rusyfikacji, a cały obszar nasyciono wojskiem rosyjskim i policją. Mimo to istotną rolę w powstańczych planach odgrywały Puszcze Knyszyńska i Białowieska. Służyć one miały jako miejsca koncentracji oddziałów i bazy na szlakach wiodących na Litwę.

Mimo niekorzystnych dla polskości zmian zachodzących na tych ziemiach ogromny kompleks leśny Puszczy Knyszyńskiej, choć rzadko zaludniony, wciąż oferował powstańcom dobre warunki prowadzenia wojny partyzanckiej. Wciąż też można było liczyć na udział wielu ochotników spośród patriotycznie nastawionej miejscowej ludności. Wielu było wśród nich leśników.

Wielu było też leśników, którzy nie wstąpili bezpośrednio do powstańczych oddziałów pozostając na rządowej służbie lecz odegrali inną, nie mniej ważną rolę

w wydarzeniach sprzed 150 lat. Bo gdzie powstańcy mogli znaleźć w mroźną noc nocleg w izbie, stodole lub stajni, jak nie u mieszkającego z reguły na uboczu leśnika? Kto mógł uprzedzać lepiej niż leśnik o ruchach rosyjskich wojsk, o najlepszych – bo trudnych do podejścia, a łatwych do obrony – miejscach schronienia, kto był najlepszym przewodnikiem po znacznie bardziej niedostępnych niż dzisiaj puszczańskich ostępach? Znamy to z wydarzeń znacznie bliższych naszym czasom – z okresu drugiej wojny światowej, wówczas nie tak odległej wydarzeniom z 1863 roku. Nie tylko dla nas historia jest nauczycielką. Rosjanie również potrafią wyciągać z niej wnioski. Bo przecież nie bez powodu wśród grup polskiej ludności, którą kilkadziesiąt lat po powstaniu styczniowym wywozili na Wschód – po 17 września 1939 roku, jako grupę „priorytetową” traktowali leśników. Dla nas z kolei historyczne doświadczenie powstania styczniowego zaowocowało w okresie drugiej wojny fenomenem niemającym odpowiednika w okupowanej Europie – budową polskiego państwa podziemnego, opierającego się na świetnych wzorcach wypracowanych w 1863/1864 roku.

Pierwsze działania zbrojne na terenie Puszczy Knyszyńskiej miały miejsce w marcu 1863 roku. Zorganizowany przez Walentego Parczewskiego kilkudziesięcioosobowy oddział stoczył potyczkę z rosyjską kolumną transportową w okolicy Supraśla, a zaraz potem rozbił pod Czarną Wsią oddział kozaków, zdobywając 40 sztuk broni. Niestety, dowódca został wówczas ranny, co zmusiło go do rozpuszczenia oddziału.

Zaraz potem zawiązała się inna, największa na terenie Puszczy Knyszyńskiej partia powstańcza. Współtworzyli ją uczniowie szkoły leśnej w Sokółce, głównie synowie chłopów rządowych, którzy przybyli na miejsce koncentracji pod dowództwem swego nauczyciela Walerego Wróblewskiego. Oprócz nich ponad 400-osobowy oddział tworzyli chłopci, robotnicy, służba leśna, wyrobnicy, oficjaliści i drobna szlachta. Znaleźli się w nim również dezercerzy z rosyjskiego pułku stacjonującego w Białymstoku. Ci ostatni jako jedyni mieli profesjonalne wojskowe wykształcenie.

Zapewne wśród tworzących oddział byli też ochotnicy, o których piszą „do zwierchności” po upadku powstania prawosławni mieszkańcy okolic Królowego Mostu. Domagając się przekazania im katolickiej kaplicy rodziny Sakowiczów (której członek będący zausznikiem księcia Bogumiła Radziwiłła został uwieczniony w *Potopie*), jako koronny argument przedstawiają fakt zbierania się w niej polskich „fanatycznych” buntowników w czasie „miateży”. Siła fali rusyfikacji sprawiła, że niewiele czasu upłynęło do chwili, gdy prawosławni potomkowie unickich i wiernych Rzeczypospolitej rodziców i dziadów uznali za oczywistą zbrodnię bunt wobec cara, a straconych przez powstańcze władze donosicieli i zdrajców za męczenników za wiarę...

Uzbrojenie było bardzo ubogie.

Słyszało się zdania, że broń zdobędziemy w pierwszej bitwie z „moskalami”. Lecz ażeby ją zabrać, wszak trzeba było umieć pokonać tych, w których rękach broń się znajdowała. (...) Niektórzy mieli myśliwskie pojedynki, zdarzały się dubeltówki, było trochę pistoletów – oto wszystko, co zdołano zebrać po domach. Poza tem w kuźniach narobiono kos, naodlewano kul i granulek. Tylko prochu nie brakowało. Kilkadziesiąt pudów dostarczono z Petersburga, w Białymstoku wykupiono wiele u Żydów, a najwięcej dostarczyli oficerowie ze składów wojennych.

Takim było uzbrojenie siły zbrojnej powstania. Jakże wojsko takie było mało przygotowane do walki z regularną armią, której miało stawić czoła¹.

Oddział zaczął się formować 24 kwietnia w rejonie Lipowego Mostu, a następnie przeszedł do ostępu Starzynka nieopodal Supraśla, gdzie dołączyły kolejne grupy ochotników. 26 kwietnia, w niedzielę, powstańcy przeszli do odległej o kilkanaście kilometrów, leżącej w centrum Puszczy Knyszyńskiej wsi Sokołdy. Wkroczyli uformowani w sekcje, po czym odczytali chłopom Manifest Rządu Narodowego oraz dekret o uwłaszczeniu.

Była to pierwsza wieś, którą wybrał świeżo uformowany oddział. Czy było to zamierzone, symboliczne wydarzenie? Czy na taki wybór miejsca rozpoczęcia działań wpłynęła pamięć bitwy rozegranej pod Sokołdą w czasie powstania listopadowego, chęć uhonorowania Polaków poległych w tym miejscu zaledwie 32 lata wcześniej, przypomnienia ich ofiary? To właśnie w Sokołdzie w dniu 7 lipca 1831 roku doszło do starcia z Rosjanami oddziału pułkownika Józefa Zaliwskiego, przybyłego na Litwę z terenu Królestwa Polskiego. Ta zapomniana, a fascynująca historia, została niedawno odkryta na nowo wraz z masowym grobem poległych wówczas polskich żołnierzy. Wkrótce doczeka się ostatecznego upamiętnienia dzięki uroczystemu otwarciu niedawno wybudowanego cmentarza wojennego. Jednak ten ciekawy i dramatyczny wątek naszej lokalnej historii wykracza poza ramy niniejszego artykułu. Losy oddziału pułkownika Zaliwskiego prowadzącego śmiałym rajdem swój liczący ponad 1000 żołnierzy oddział spod Wilna do Warszawy, kluczącego przed ścigającymi go Rosjanami, rozbitego podczas noclegu pomiędzy Sokołdą a Kopną Górą, mogą stać się tematem publikacji w kolejnym numerze rocznika.

Jest wielce prawdopodobne, że w kontekście niedawno odkrytych wydarzeń z 1831 roku wejście do Sokołdy, stanowiące początek „szlaku bojowego” powstańczej partii, można uznać za ważny symboliczny moment: romantyczną, powstańczą wojenną inicjację. Została ona dokonana tuż obok dawnego pola bitwy oraz mogił, w których przed ponad trzydziestu laty pochowano stu kilkudziesięciu polskich żołnierzy.

Tego samego dnia z Sokołdy oddział przeszedł 4 wiorsty, zatrzymując się na odpoczynek w ustronnym ostępie, a stamtąd dalej – do Lipowego Mostu. Tu odczytano mieszkańcom Manifest Rządu Narodowego i wzniesiono okrzyk: *Niech żyje Polska!* Na polanie rozłożono obóz, a w jednej z chałup urządzono kancelarię, gdzie „pomiędzy warsztatami tkackimi wśród dzieci i gęsi, wydawano rozkazy i odliczano pieniądze”²). Przy oddziale uformował się sztab powstańczy grodzieńszczyzny. Tworzyli go przybyły z emigracji weteran powstania listopadowego, naczelnik wojskowy grodzieńszczyzny pułkownik Onufry Duchyński oraz mianowany szefem sztabu kapitan Walery Wróblewski. Ten ostatni, inspektor szkoły leśnej w Sokółce, cieszył się

1 P. Powierza, *Wspomnienia z Powstania Styczniowego 1863 roku*, Muzeum Wojska w Białymstoku 1996, s. 11.

2 I. Arcimowicz (Aramowicz), *Marzenia. Pamiętnik o ruchu partyzanckim w województwie grodzieńskim w 1863 i 1864 r.*, Bendlikon w drukarni „Ojczyzny” 1865, s. 2.

niezwykłą popularnością: odważny, doskonale władający bronią, znakomity strzelec. A do tego leśnik, który w późniejszym czasie, dysponując leśną mapą, przeprowadził swój oddział przez Puszcę Białowieską. To na nim spoczywał główny ciężar organizowania i kierowania siłą zbrojną województwa grodzieńskiego. Liczący już ponad 400 ludzi oddział zorganizowano w pięć kompanii: trzy kompanie szlachecko-kosynierskie, jedną kompanię kosynierską i oddział jazdy dowodzony przez Kazimierza Kobylińskiego.

Pobyt oddziału w Lipowym Moście do dziś pozostał w lokalnej pamięci. Wskazywane jest też miejsce jego kolejnego po opuszczeniu wsi postoju oraz rzekomego zakopania powstańczej kasy i uzbrojenia (mocno spenetrowane i przekopane, choć podobno bez rezultatu). Miejscowy przekaz mówi, że jeden ze schwytych później powstańców miał przesłać do Lipowego Mostu wiadomość o kryjówce, po latach, z Syberii... Na wypadek, gdyby schowana broń miała się jeszcze przydać... Pewnej wiarygodności dodaje tej opowieści fakt, że w starym obozowisku nastąpił ponowny postój części oddziału rozbitego w bitwie pod Waliłami. Opowieści o powstańczych kryjówkach są często powtarzającym się elementem lokalnych przekazów. Choć dziś traktujemy je z przymrużeniem oka, nie zawsze muszą one być wytworem ludowej wyobraźni, bo przecież rozbite lub zdemobilizowane oddziały musiały stawać przed dylematem: co zrobić z wojennym wyposażeniem, sztandarem lub kasą. Ukrycie ich do momentu wznowienia walki wydaje się oczywiste.

Naciskany przez Rosjan oddział przemieścił się z okolic Lipowego Mostu w południowe rejony Puszczy Knyszyńskiej. Po nocnym marszu powstańcy zajęli bezpieczną, jak się wydawało kryjówkę.

O wschodzie słońca, a było to 29 kwietnia, przebrnąwszy ruczaj zajęliśmy ostęp zwany Komotowszczyzna, rozłożono ognie. Nieprzyjaciel spodziewany był od strony, z której przyszlismy, a więc frontem obozu mieliśmy ruczaj, a za nim wzgórze Perciosu, z boków i w tyle błotne łąki, po za którymi ciągnęły się inne ostępy; jeszcze z prawego nam boku od Królowego-stojła, płynęła wśród błota rzeczka Słójka; najsuchsze pole było w tyle obozu i tam też wysłano pierwszą kompanię na musztrę. Wysuwającym się nieco od obozu w stronę ku Waliłom, dało się słyszeć bębnienie. Następnie konni nasi dali znać: że Moskale idą i że już zwrócili z gościńca na naszą ścieżkę, a więc zawołano: „do broni!”. Po przed obóz wystawiono strzelców trzeciej kompanii i części pierwszej, pozostałych z pierwszej kompanii rozsypano na załamanem prawem skrzydle, a zaś strzelców drugiej kompanii na załamanem lewej; wozy ustawiono w środku, a kosynierowie ze wszystkich kompanii połączeni pod dowództwem Kobylińskiego, utworzyli rezerwę w tyle obozu. Było 3 kwadransy na czwartą z południa, moskale uderzyli na kąt załamania od lewego skrzydła, ogień naszych strzelców wnet zmusił ich do cofnięcia się, lecz z linii naszej i po obozie naszym rozległ się okrzyk „hurra!” i nastąpiła cisza, a po niej moskale jednocześnie objęli front i oba skrzydła. I trwał z obu stron ogień bezustanny, potem posłyszeliśmy ich sygnał „usilitsia” i ogień z ich strony jeszcze się bardziej wzmocnił. Nasze prawe skrzydło, gdy tam 4 ranili, zeszło; lewe zaś dłużej się trzymało, lecz musiało opuścić nareszcie plac boju, popadłszy w krzyżowe strzały. Wozy i znajdująca się na nich żywność i odzież, pieniądze drobnym srebrem do 1,800 rs. i pieczęć wojenna województwa, dostały się w ręce moskali. Między innymi zginęli nam: Puchalski i Radziwonowicz Jan; ranieni: M..., P....., Radziwonowicz Izydor i Kobyliński Adolf. Bój trwał godzinę, moskale pochwywszy wozy uchodzili wnet z lasu, ostrzeliwując

po drodze sosny i wywroty. Nadeszła noc, należało wszystkim stosownie do zalecenia danego oficerom przed bitwą zebrać się w Starzyńce³.

Była to największa bitwa powstania styczniowego na terenie Puszczy Knyszyńskiej. Czy mogła skończyć się inaczej? Cóż, raczej nie. Powstańcy mogli odpowiedzieć na atak Rosjan ogniem ładowanej od lufy broni myśliwskiej, z której strzelano przede wszystkim loftkami i śrutem. Jej skuteczny zasięg wynosił nie więcej niż 50 kroków. Uzbrojeni w nowoczesne sztucery i dysponujący artylerią Rosjanie otoczyli obóz szerokim łukiem, a powstańcy za swoimi plecami mieli bagno. Jeśli wierzyć lokalnym przekazom, do bitwy doszło z powodu nieostrożności Polaków i zdrady. Zgodnie z nimi, powstańcy zakupili u chłopa z pobliskiej wsi zaopatrzenie – wołu. Chłop przypędził zwierzę do obozu, lecz po powrocie do domu niezwłocznie doniósł Rosjanom o miejscu postoju „miateżników”.

Trzy tygodnie później pamiętnikarz ponownie oglądał pobojowisko, pozostawiając nam jego opis. Działa on na wyobraźnię, gdy stojąc w tym samym miejscu, patrzymy na tę samą mogiłę, tyle że w 150 lat później:

Przed ruczajem od wejścia naszego wznosiła się podłużna mogiła z prostym niewielkim krzyżem, a w niej spoczywało 32 poległych, pogrzebionych przez włościan, wobec władz moskiewskich, mieli to być wszystko nasi; szmaty odzienia i papierów walały się po ziemi odkrytej śladami ludzi i koni, a swąd był wokół nieznośny, w jednym miejscu dogniwał koń zabity i kruk kracząc, krążył nad nim; w wielu miejscach świeżo były nadrąbane drzewa, od wydobywania kul, które w nie zagrzęzły⁴.

Niezwykłym doświadczeniem było odkrywanie bitewnych pamiątek podczas realizacji telewizyjnego programu historycznego red. Adama Sikorskiego z cyklu *Było, nie minęło...* – liczne kule z rosyjskich sztucerów, lane okrągłe kule rozmaitego kalibru pochodzące z powstańczej broni, miejsce w którym zapewne wyrzucił się powstańczy wóz-kuznia z pękiem rozmaitych podków, kowalskie kowadło, obciosywana siekierą sztaba ołowiu służąca powstańcom do odlewania kul... I kontekst sytuacyjny znalezisk pokrywający się z pamiętnikarskim opisem Arcimowicza. Zabytki pochodzące z pola bitwy pod Waliłami eksponowane są w Małym Muzeum Historii Puszczy Knyszyńskiej w Kopnej Górze, prowadzonym przez Nadleśnictwo Supraśl (ryc. 1).

Oddział nie poniósł pod Waliłami druzgocących strat, lecz moralne skutki porażki w pierwszym istotnym starciu były znaczące. Długo też ponownie zbierano rozproszonych ludzi. Koncentracja nastąpiła w ostępie Budziska. Zebrani na podmokłych łąkach pod Dworzyskiem powstańcy przeszli przez okoliczne błota i rozłożyli obóz w jednej z wielu dolin położonych wśród wzgórz Budziska. Zatrzymali się tu na dłużej.

Pod suchym wzgórzem okrytym jodłowym lasem, leżała niewielka dolina, a strzegły ją z trzech innych stron sosny i brzozy: wkrótce nad nią na wzgórzach, przed jodłowym lasem

3 Tamże, s. 3.

4 Tamże, s. 5.

wzniósł się krzyż ciosany na straż mogile, wyzwolonego przypadkowym strzałem od cierpień życia partyzanckiego i na błogosławieństwo obozowi rozłożonemu po za nim, – na wzgórzu, w jodłowym lesie⁵.

A wszędzie po lesie stoją szałas w rzędy, z dachem ułożonym z kory, opuszczonym do ziemi, a bokami wyplecionymi z jedliny. A przed szałasami ogniska i po nad niemi wiszą kociołki, z których po zgotowaniu jemy kaszę łyżkami z odpowiednio wyciętej i wygiętej kory. A w bok od szałasów mamy wozy i arsenał i kuźnię i rymarzy i nieco dalej mamy gotowe, dla ukrycia rzeczy, których byśmy nie mogli unieść⁶.

Przez 17 dni powstańcy zażywali spokoju i odpoczynku. Przez cały ten czas od wschodu do zachodu słońca ćwiczyli się w musztrze, a tymczasem...

lasy odbijały echo komend, o brzasku 'od prawego po jednym kłusem, marsz! formuj dwójki, marsz!' następnie 'w prawo! na lewo, w tył! półobrotu w prawo! sekcjami na prawo zachodź, marsz! w łańcuch naprzód, marsz'⁷.

Dnia 1 czerwca nadszedł sygnał o Rosjanach zmierzających wprost do Budziska. Powstańcy zmuszeni zostali do wyjścia na łąki pod Dworzyskiem i podjęcia marszu w kierunku Sokołdy.

Wieczorem na górze pod rzeką Sokołą stanęły kompanje jedna za drugą; słońce świetnie zachodziło; cicho wysyłając na dolinę po kilku, czerpano wodę z rzeki i gaszono pragnienie zmęczonych żołnierzy, a gdy ściemniało napojono konie⁸.

O 11 wieczorem wyruszono w dalszy marsz. Nazajutrz rano oddział wyszedł z puszczy pod Piłatowszczyzną.

Na polu, pod lasem kłosowało zboże, na łące, przy strudze kwitły wszelkich barw kwiaty; cały oddział samowolnie stanął i pomimo rozkazu maszerować naprzód, rozsypał się po zbożu i kwieciu. Ochotników tułających się po głuchych, ciemnych i wilgotnych ostępach owiało słodkie pół powietrze i uczucie rodzinnego życia ogarnęło: zrozumiał uczucie Duchyński i nie nalega⁹.

Nie dziwi to rozrzewnienie żołnierzy. Wszak ich codzienne życie wyglądało zgoła nieciekawie:

Nastały chłody, a my źle odziani i najczęściej głodni kręciliśmy się we dnie po lasach, a na noc zdążali do dworów, ażeby najprędzej w oborze albo w owczarni cokolwiek ogrzać się i wypocząć.

Nędza była nie do opisania. Bielizna przeważnie nie dochodziła do naszych rąk, a jeżeli dostawaliśmy ją to ze starych worków tak, że trudno ją było nosić. Robactwo jadło

5 Tamże, s. 6.

6 Tamże, s. 7.

7 Tamże, s. 6.

8 Tamże, s. 7.

9 Tamże, s. 8.

wszystkich tak, że od ciągłego drapania porobiły się strupy. Często po przemoknięciu do suchej nitki całe ubranie wysychało na ciele. Głodowaliśmy bardzo często. Pożywieniem, jeżeli w ogóle dostawaliśmy je, była najczęściej wódka, słonina i chleb. Każdy otrzymywał kwartę spirytusu na dzień, którą wypijał, zakasując słoniną. Ciepła strawa zdarzała się bardzo rzadko. Spanie odbywało się na koniu. Tak do tego przyzwyczailiśmy się wszyscy, że cały oddział często zasypiał w marszu. Na odpoczynkach – opatrzenie konia, napojenie i nakarmienie – zajmowało tyle czasu, że na spanie już go brakło, a o konia każdy dbał bo od niego zależało życie¹⁰.

Mimo codziennego znoju trzeba było jeszcze walczyć z wrogiem. Coraz częściej bili się nie o zwycięstwo, lecz o przeżycie. Oto jak opisuje takie chwile Paweł Powierza:

Ja trafiłem na jakąś drożynę, którą zmykałem pełnym galopem. Za mną pędził ułan. Popsyszałem jego wołanie:

– Poddawaj się miatieźnik, a to ubju

Obejrzałem się. Był w paru krokach. W rękę trzymał szablę podniesioną do cięcia. Spojrzałem w bok. Były głębokie rowy, skręcić niepodobna. Czuję, że moja kobyła słabnie, a ułan musi się zbliżać. Rewolwer miałem wystrzelony, a sztucer nabity podczas przejazdu brodem. Obróciłem się – mierząc. Kozak by uciekł, a ułan krzyknął:

– Strelaj a ja budu rubat

Wiedziałem, że jeżeli spudłuję to zginę. Zdecydowałem się momentalnie na fortel. Nagle osadziłem silnym szarpnięciem moją klacz na zadzie. Ułan przeleciał w całym pędzie mimo – rąbnął mnie, ale zdążyłem zasłonić się sztucerem.

Mając go przed sobą, niemal przyłożyłem lufę do jego pleców i wypaliłem. Jęknął i zwałił się z konia.

(...) przy naszym wyczerpaniu każda walka stawała się coraz trudniejsza, bo siły częstokroć zawodziły¹¹.

*

(...) Postanowiłem iść swoim śladem do gościńca, gdzie padł mój koń. (...) Odnalazłem go z łatwością. Leżał biedak na środku drogi. Jakże szczerze go żałowałem. Był mi najlepszym przyjacielem przez cały czas mojej „wojaczki”, wielokrotnie życie mi uratował. Nie było wypadku, ażeby potknął się w największym pędzie.

Raz zdarzyło się (...) że wysłani na podjazd uciekaliśmy w 6 na przełaj przez łączkę. Tuż za nami pędzili kozacy. Wpadliśmy w pełnym pędzie na pasmo lodu. (...) Moja klacz miała wtedy podkowy zupełnie tępe – rozstawiła więc nogi i przejechała na drugą stronę jak na łyżwach. Tam padła na kolana lecz zaraz zerwała się do biegu. Za mną przejechał jeszcze kolega Cieślikowski na koniu ostro kutym. Cztery pozostałe konie popadały, podnosiły się i znowu upadły. Chcąc towarzyszy ratować zaczęliśmy strzelać do kozaków. To ich na razie powstrzymało, ale niebawem zaczęli objeżdżać bokiem. Ich konie wcale nie kute, chodziły powoli po lodzie jak psy. Tylko jeden zdołał ująć, a nawet przeciągnąć po brzegu swego konia. Trzej inni zginęli.

Tak stojąc nad drogim moim koniem i wspominając jego zasługi, z żalem myślałem, że z podobnej opresji już mnie nie wyniesie, że muszę iść dalej o własnych słabych siłach¹².

10 P. Powierza, *Wspomnienia z Powstania Styczniowego 1863 roku*, Muzeum Wojska w Białymstoku 1996, s. 42.

11 Tamże, s. 43.

12 Tamże, s. 47.

Po wyjściu z Budziska oddział przemieścił się na południe, w kierunku Puszczy Białowieskiej. Po drodze znużeni powstańcy zatrzymali się w Jałówce.

Kompanje złożywszy strzelby i kosy na ziemi, spoczęły przy broni swojej na rynku. Konne widety stanęły po za miasteczkiem. Lud przybywający na nabożeństwo otoczył żołnierzy: odczytano Manifest Rządu Narodowego i Akt uwłaszczenia. Potem powołano kompanje do frontu i w zupełnym porządku weszliśmy do kościoła. Klęcząc oparci o strzelby i kosy odśpiewaliśmy pieśń: „Z dymem pożarów”, a ksiądz święconą wodą pobłogosławił i broń i żołnierzy. Rozrzewnieni opuściliśmy kościół który się nappełnił ludem¹³.

Cisnącym się tłumnie mieszkańcom odczytano Manifest Rządu Narodowego i akt uwłaszczenia. W trakcie nabożeństwa ksiądz pobłogosławił powstańców i ich broń. Wkrótce oddział opuścił teren dzisiejszej białostockizny.

Były kolejne bitwy i potyczki, lecz w pamięć i serce najbardziej zapada pamiętnikarski opis zakończenia szlaku bojowego oddziału w dotychczasowej postaci i jego rozdzielenia po bitwie pod Głębokim Kątem (dziś na terenie Białorusi):

Noc z gwiazdami zawisła nad pobojowiskiem, bo bój trwał do 9ej wieczorem, pośród trupów milczących i wrzasku moskali rannych ułożyliśmy się pod drzewami do snu; niektórzy poszli za obóz odszukiwać konie, które im zbiegły podczas bitwy, łąki żyły muzyką ptastwa błotnego, robaczki świętojańskie zielonawo po zaroślach świeciły w ciemności. A gdy dzień ze słońcem świat rozszerzył, w ciasnym grobie wykopanym kosami, pogrzebiono Radowickiego. Niebawem wystąpiliśmy z ostępu na łąkę, zielonością wytkaną kwiatami odbijała słońcu. Jak uradzono, konnica odchodziła ze starym Kobylińskim na czele. Wiatr poruszał ich chorągiew (...). Pułkownik Duchyński kazał ją sobie podać, drzewce złamał a chorągiew zerwaną zwrócił do schowania. Wiatr niósł zapach uroczej kaliny; szef Wróblewski odłamał gałąź okwitłą i odrywając kilka gałązek, rozdał pomiędzy stojących przy nim; kwiat kaliny stał się pamiątką bitwy. Poszła w świat konnica, ze starym Kobylińskim na czele (...) Wyruszyła w świat i piechota z naczelnikiem województwa Duchyńskim, szefem Wróblewskim, z dowódcami: Huwaldem sokólskiej kompanji i Strawińskim wołkowskiej kompanji (...)¹⁴.

W późniejszych miesiącach pojawiały się jeszcze w Puszczy Knyszyńskiej oddziały Ejtminowicza, Kobylińskiego i Tołkina, szukające w leśnym gąszczu wytchnienia i ukrycia. Dość długo powstańcy oddział ukrywał się w Supraślskiej Straży koło wsi Skrobocinka. Obóz ten wielokrotnie atakowany był przez Rosjan. Kiedy ci zbliżali się do obozu, powstańcy kryli się, a potem wracali na swoje stanowiska.

Ze wsią Sokołdą związany jest tylko jeden udokumentowany przekaz dotyczący powstania styczniowego: wspomniany wcześniej zapis o wkroczeniu oddziału Walego Wróblewskiego w dniu 26 kwietnia 1863 roku. Jednak istnieją też ustne relacje przekazywane z pokolenia na pokolenie, opowiadające historię, której prawdziwości może już nigdy nie będzie można zweryfikować. Historycy uznają za autentyczne

13 I. Arcimowicz (Aramowicz), *Marzenia. Pamiętnik o ruchu partyzanckim w województwie grodzieńskim w 1863 i 1864 r.*, Bendlikon w drukarni „Ojczyzny” 1865, s. 8.

14 Tamże, s. 26.

tylko udokumentowane wydarzenia. Ludowy przekaz, niepoparty dowodami archiwalnymi bądź archeologicznymi, nie ma w sensie naukowym prawie żadnej wagi. Jednak laik może sobie pozwolić na swobodniejszą ocenę. Do czytających zatem niech należy decyzja, czy chcą dać wiarę tej opowieści:

Skąd znam tę historię? Przede wszystkim od mojego taty, a mój tatuś od dziadka swojego i od swojego ojca; a także od starszej pani Łazewskiej, która mieszkała koło szkoły w Sokołdzie. To była taka babcia, która przyjmowała porody, była samotna. Jej domek stał tam gdzie teraz stoi sklep. Ponieważ dziadek mój urodził się w roku 1863 a tata w 1888, tematyka rozmów domowych często była związana właśnie z okresem Powstania Styczniowego.

(...) Powstańcy przyszli do wsi Sokołdy rzeką, tu chcieli odpocząć. Byli pokrwawieni, oblepieni błotem, szlamem, nic nie mieli ze sobą tylko jedną broń, i to nie każdy, nic kompletnie! Mieli świeże rany, ociekali krwią, byli bardzo zmęczeni. Byli znużeni do tego stopnia, że po prostu upadali ze zmęczenia. Dalej iść nie mogli, byli u granic wytrzymałości.

Kiedy tu przyszli, to tych najbardziej poranionych umieścili w domach w Sokołdzie i prosili o opiekę, natomiast reszta rozlokowała się na łące między wsią Sokołdą a rzeką. Palili ogniska, gotowali sobie do zjedzenia to co od ludzi dostali, przynajmniej wodę gorącą. No i chodzili po wsi i prosili u kobiet o prześcieradła, o tzw. płachty. Te płachty były lniane. Potrzebowali ich na opatrunki a oprócz tego zmywali z siebie błoto, brud, więc musieli się czymś wytrzeć, okryć, bo nie mieli nic z sobą.

Przyszli prawdopodobnie wieczorem, w przeddzień tego pogromu późniejszego, albo w nocy. W Podsokołdzie był Żyd, nazywał się Jankiel, on miał sklep – ten dom stoi do dzisiaj. Ten Żyd jechał z rana do Szudziałowa, gdzie zaopatrywał się w towary. Przejeżdżał przez Sokołdę i widział, że tam się paliły jeszcze ogniska, widział powstańców. W Klinie zatrzymał go oddział Kozaków, którzy go zaczęli wypytywać czy nie widział „buntowników”, ponieważ tu gdzieś muszą być. Żyd początkowo wystraszył się i nic nie mówił. Kozacy zaczęli go tarmosić i zagrozili, że jego rozstrzelają a rodzinę wyślą na Sybir. Żyd zląkł się i powiedział, co widział w Sokołdzie. No i wtedy, kozacy pojechali do Sokołdy. Do samej wsi nie dojechali: zatrzymali się w lesie, i doczekali do nocy. W nocy rozdzielili się na połowę. Część poszła przez Łażnie prawdopodobnie, w stronę Supraśla, część została w lesie od Kopnej Góry. I na rano zaatakowali powstańców, którzy się tego nie spodziewali.

Najpierw zaczęli strzelać Kozacy od strony Supraśla, więc powstańcy myśleli, że to od Białegostoku przyszedł atak więc zaczęli uciekać w stronę Kopnej Góry i skupili się na przejściu gdzie była szeroka kładka, mniej więcej w tym miejscu gdzie teraz jest zastawka – w tym czasie nie było mostu na Sokołdzie. A wtedy od strony Kopnej Góry zaatakowała druga część Kozaków, wzięli ich w dwa ognie. Nabili ich bardzo dużo, tak mój tatuś opowiadał, a jemu dziadek opowiadał, że można było przejść suchą nogą po ciałach tych zabitych powstańców.

Niektórym z powstańców udało się uciec w stronę Woronicza. Uciekali po górze, jadąc do Woronicza, po lewej stronie. Kozacy dopędzili ich na górze w Woroniczu. Tak jak Tatuś mi mówił, jechali za nimi Kozacy i strzelali do nich w plecy tak jak do kaczek. Wszystkich, którzy zostali zastrzeleni nie pozwalali pochować. I dopiero pod osłoną nocy ludzie z Woronicza i Międzyrzecza zbierali tych zastrzelonych i chowali po prawej stronie góry woroniczkiej, tam gdzie stoi krzyż.

Natomiast ci, którzy zginęli w Sokołdzie podczas przeprawy byli grzebani w nocy. Ale nie zaraz ale po trzech albo czterech dniach, kiedy Kozacy odeszli. Bo część z nich pojechała jako eskorta dla odwożonych schwytyanych, a część została, żeby zobaczyć kto bę-

dzie tych zabitych, powieszonych zabierał, żeby wyciągnąć konsekwencje wobec rodziny. Dopiero gdy Kozacy odjechali ludzie zaczęli wyciągać tych pobitych z rzeki. Wywożono ich z Sokołdy do lasów i w lesie byli chowani. Tatuś mi opowiadał, że przez te trzy dni woda w rzece była czerwona od krwi.

Ci natomiast, którzy ocalili zostali spędzeni w miejsce między starą drogą która prowadziła kiedyś ze składnicy do Sokołdy a szosą, tam gdzie rosną te stare dęby. Tam spędzili pozostałych przy życiu powstańców. Żądali wydania dowódcy. Powstańcy nie chcieli powiedzieć, wówczas ustawili ich w szeregu. Podchodził dowódca kozacki i podawał każdemu z nich rękę. Ci, którzy mieli delikatne dłonie zostali odstawieni na bok i ci poszli na stryczek. Te dęby które rosną w tej chwili były świadkami tego ale to nie na nich zostali powieszni – były wtedy zbyt młode. Kiedy byłam 10–12 letnią dziewczynką, jeździliśmy z rodzicami do Supraśla, do kościoła. I nad tą drogą, która teraz biegnie jako ścieżka przez arboretum, rosły dwa lub trzy olbrzymie dęby. Miały olbrzymie konary, które nad tą wąską, wyżłobioną w ziemi drogą przechodziły na drugą stronę. Tata mówił mi, że to tam, na tych grubych konarach dokonano egzekucji.

Później kozacy nakazali mieszkańcom Sokołdy, Podsokołdy, Woronicza, Międzyrzecza dać furmanki, dostarczyć powrozy, łańcuchy. Tu spędzili chłopów i tych ocalałych powstańców, niektórzy byli mocno ranni. Powiązali ich powrozami, łańcuchami, wsadzili na fury i wywieźli do Sokółki a stamtąd koleją do Rosji, i dalej na Sybir...¹⁵

Pełna szczegółów, niezwykle plastyczna opowieść wydaje się w pełni wiarygodna. Zaufanie do niej wzmacnia fakt wybudowania w okresie międzywojennym pod Kopną Górą pomnika poświęconego powstańcom 1863 roku (ryc. 2). Ufundowali go leśnicy ówczesnego leśnictwa sokólskiego. W tym czasie pamięć o powstaniu była jeszcze świeża, żyli jeszcze jego weterani. Jednakże obok pomnika w 2010 roku odkryta została wspomniana wcześniej mogiła żołnierzy z roku 1831. Mamy więc do czynienia z nałożeniem się pamięci o wydarzeniach z dwóch różnych powstań, które rozegrały się w tym samym miejscu. Ba, mimo różnic skali nawet ich przebieg wykazuje pewne podobieństwa. Taka sytuacja niezwykle komplikuje interpretację ustnych przekazów związanych tym miejscem. Część spośród nich można bezspornie przypisać wydarzeniom z 1831 roku, o których wiemy już niemało. Inne ewidentnie wiążą się z powstaniem stycziowym. Istnieją jednak relacje, co do których pewności nigdy mieć nie będziemy.

Niekiedy udaje się jednak w zaskakujący sposób odczytać taką opowieść na nowo, przy okazji zyskując doświadczenie, by pochopnie nie odrzucać i nie lekceważyć ludowych przekazów. Tak było z relacją spisaną jako element etnograficzny w latach 70. przez dziennikarza pisma „Literatura Ludowa”. Aleksander Wilczyński, mieszkaniec Woronicza, wsi leżącej w pobliżu Sokołdy opowiada:

To opowiadali, to opowiadali tak, że tu kiedyś od Borek (wieś Borki tam jest) no to osiem kilometry. To wszystko tutaj powstańcy byli do Sokołdy skierowane. I oni sli po czwórce. Po czterech ludzi. To jeden koniec był w Borkach, a drugi był w Sokołdzie. Ich siła wielka szła. To byli z całej Polsce. To nie można powiedzieć, skąd oni byli, bo wszystko byli tak, jak ja panu mówię. Oni, prawda, jak sli, jak młodego człowieka złapali i od razu jego zabierali do swojej armii. I oni tak byli. To już nie można powiedzieć, skąd oni byli zмоби-

15 Opowieść A. Truszkowskiej pochodzącej ze wsi Woronicze, spisana przez K. Łaziuka.

lizowane. Jak oni [byli zmobilizowane]. Bo ta szlachta wtenczas była i wtenczas panowie. Toż to same – jak to powiedzieć – wyższa sfera była tutaj. Bo toż oni naprzeciwno temu państwu szli¹⁶.

Opowieść ta, wiązana wcześniej z wydarzeniami powstania styczniowego, brzmi w świetle jego realiów wręcz niedorzecznie. Ot zwykłe ludowe bajanie: powstańcy z całej Polski skierowani na zlot w Sokołdzie! Świetny materiał na wyśmianie wiary w rzetelność ludowych przekazów.

Tymczasem odkrycia związane z wydarzeniami z 1831 roku kompletnie odmieniły nasze spojrzenie na tę relację. Nagle okazała się ona nie wytworem ludowej wyobraźni, lecz niemal fotograficznym obrazem prawdziwych wydarzeń utrwalonym w ludzkiej pamięci. Oddział pułkownika Zaliwskiego, który zatrzymał się wówczas na nocleg w Sokołdzie, liczył ok. 1000–1200 żołnierzy. Prowadząc tabory, z łatwością mógł się rozciągnąć w marszu na odcinku 8 kilometrów. Oddział Zaliwskiego miał charakter łączony: szli z nim żołnierze z Mazowsza, Kurpi, Wielkopolski, Puszczy Augustowskiej, Wilna – Bóg raczy wiedzieć skąd jeszcze. Rozmaitość mundurów, strojów partyzanckich oraz gwar regionalnych (będących wówczas ważnym wyróżnikiem, w nieporównanie większym stopniu niż dziś) spowodowała zapisanie się w pamięci świadków tego wydarzenia jako zejścia się w Sokołdzie powstańców z całej Polski.

A którym wydarzeniom: z 1831 czy też 1863 roku powinniśmy przypisać następującą opowieść?

To oni tenczas po lasach. To trzi lat byli tutaj. Trzi kilometri od tego miejsca. To oni trzi lat byli w lesie, te same ło, takie niedobitki. Tutaj ich żywili „leśne ludzie”. Już mniej więcej oni ich znali, oni tam mieli takie miejsca. Tam odchosili, podchodzili tutaj. Ale tak oni do wioski nie podchodzili, bo tak było bardzo srogo. Carat za to okropnie karał. Nawet i wieształ. Późnij niektórych połapali i powywozili do Sibirii. Tyle byli. Ze trzi lat tutaj chodzili po tych lasach. Biedactwo było okropne też – i brud jad, i wszystko. Bo coż on, inaczej, jak tylko pokazał się gdzie, ktoś zobaczył. I oni chodzili prosto prawie półnagie. Już te ludzie same im tutaj dawali i życie i odzieży nieraz. I to wszystko oni, tutaj biedactwo to chodziło. Oni tenczas byli w lesie¹⁷.

Mimo poszukiwań prowadzonych na łące pomiędzy Sokołdą a Kopną Górą nie udało się odnaleźć istotnych pozostałości świadczących o znaczącym wydarzeniu militarnym z 1863 roku. Była ona natomiast zasypana wręcz znajdowanymi przez lata kulami, pochodzącymi z broni czarnoprochowej charakterystycznej dla epoki powstania listopadowego. Brak wyraźnych śladów walki z 1863 roku współgra z przekazem mówiącym o rannych, wyczerpanych i niemal bezbronnych powstańcach, ale zarazem utrudnia nam zweryfikowanie prawdziwości tej historii.

Ważną przesłanką na rzecz prawdziwości przytoczonej opowieści jest potwierdzenie jej przez inne, choć niespisane źródło. Według rodzinnej tradycji nadleśniczego Nadleśnictwa Żednia Mirosława Sienkiewicza, którego rodzina osiadła w Puszczy

16 „Literatura Ludowa”, Polskie Towarzystwo Ludoznawcze 1974, t. 18–19, s. 84.

17 Tamże, s. 85.

Knyszyńskiej jeszcze za czasów królowej Bony, w czasie powstania styczniowego pod Sokołdą zginął jego przodek Lutek (Lucjan?) Sienkiewicz. Wspomnienie to jest na tyle silnie ugruntowane w pamięci rodziny, że od lat w dniu 1 listopada zapala ona znicze pod starym pomnikiem powstańców u stóp Kopnej Góry. Szczegóły przekazu nadleśniczego, choć nie tak rozbudowane, pokrywają się z opowieścią Aleksandry Truskowskiej. Jednym z nich jest termin wydarzeń. Miała to być wiosna, choć w dość chłodnej jeszcze fazie. Mogłoby to wskazywać, że przybyszami, którzy znaleźli się w Sokołdzie, byli żołnierze z oddziału rozbitego w bitwie pod Waliłami w dniu 29 kwietnia. Wyparci na bagna, rozbici na mniejsze grupy na własną rękę zmierzali do miejsca ponownej koncentracji. Jedna z takich grup mogła zostać „namierzona” przez Rosjan i szukając ratunku, zmuszona została do przemieszczania się mokradłami i bagnistymi dolinami rzek i strumieni – w takie miejsca Rosjanie raczej się nie zapuszczali, ograniczając się do patrolowania biegnących wzdłuż nich traktów.

Być może innym szczegółem uzupełniającym opisany obraz wydarzeń jest też okrucieństwo wspomnienia przekazany przed laty przez dawnego nadleśniczego Nadleśnictwa Supraśl, pana Płotnickiego? Opowiadał on o pilnowanych przez kozaka rannych żołnierzach leżących na łące, którzy trapieni pragnieniem próbowali doczołgać się do rzeki. Kozak miał zabawiać się okrutnie, kłując ich piką, by nie dopuścić do wody. Jakże działa na wyobraźnię ten obiektywnie niewnoszący nic nowego do naszej wiedzy drobiazg!

Równie ważnym elementem dla przetrwania narodowej pamięci, jak znajomość faktów o przebiegu historycznych wydarzeń, jest ich ludzki rys. Ze szkolnych podręczników i naukowych opracowań możemy się dowiedzieć, co się wydarzyło. Ale tylko dzięki wspomnieniom uczestników wydarzeń możemy poczuć i zrozumieć towarzyszące im emocje, postawić się w ich sytuacji, przenieść się wyobraźnią do tamtego świata. To nadaje nowego sensu i smaku poznawanej historii. Dowiadujemy się, jak wyglądało codzienne powstańcze życie, jak wyglądała walka. Poznajemy ówczesne realia, zaczynamy rozumieć: a więc to tak było...

Spisane wspomnienia są przeniesionymi w czasie myślami i emocjami ludzi żyjących w dawno minionych epokach, biorących udział w wydarzeniach będących dziś dla większości współczesnych abstrakcją, nieróżniącą się w istotny sposób od opowieści o królu Popielu lub Piaście Kołodziejcu. Próbując zatem wczuć się w klimat wydarzeń 1863 roku, wróćmy do fragmentów wspomnień jednego z uczestników powstania na białostoczczyźnie – Pawła Powierzy.

Pewnej nocy dano mi znać, ażebym stawił się w oznaczonym miejscu, celem przeprowadzenia znanymi drogami części partii spod Walił, która chciała przedostać się do Królestwa. Zostałem tam 36 ludzi. (...) Przeprowadziłem ich przez lasy Hermanowskie do lasów Turoślańskich, gdzie przejął ich inny przewodnik. W powrotnej drodze zajechałem do wsi, ażeby zamówić robotnika. Stamtąd wracałem w poprzek drogi, którą prowadziłem powstańców. Jadąc przez krzaki, posłyszałem tentent i brzęk. (...) Wtem koń mój skoczył i poniósł mnie w pole. Ledwie wstrzymałem go – byłem okrążony przez kozaków.

Posłyszałem tylko słowa: nie zabijać, brać żywymi, uderzony tępym końcem lancy w szyję, spadłem z konia i zemdlałem. Ocknąłem się między końmi dwóch kozaków, którzy trzymali mnie za włosy. Poczulem straszny ból. Wkrótce postawiono mnie przed wodzą, który zapytał:

– Gdzie znajduje się partia?
– Nic nie wiem – odpowiedziałem i zacząłem tłumaczyć się, pokazując na dwór z którego wyjechałem.

Na skinienie oficera, kozacy zaczęli prać mnie nahajkami. Wiele dostałem – nie wiem bo ponownie zemdląłem. Przebudziwszy się, zobaczyłem już tylko 4 żołnierzy. Ci związali mnie ręce w tył i poszliśmy śladem za wojskiem, tą samą drogą, którą prowadziłem powstańców. Żołnierze pastwili się nade mną okropnie, chcąc wydobyć zeznanie gdzie jest partia i jak duża. Najbardziej dokuczał mi jakiś Szwed. Weszliśmy do lasu i tam zatrzymali się.

– My tu ciebie powiesimy, jeżeli nie powiesz gdzie partia – tak kazał naczelnik,
– Wieszajcie – odpowiedziałem – jeżeli wam tak kazano, a ja nic nie powiem, bo nie wiem.

Ta odpowiedź tak rozgniewała Szweda, że nastawił „sztyk” (bagnet) i zaczął kłuć mnie w bok. Czułem, jak ostrze przedostało się przez ubranie i pogrążyło w ciało. On ciągle naciskał pytając: gdzie partia? Nic nie odpowiedziałem. Wyjął i zaczął kłuć w drugim miejscu. Byłem przygotowany, że mnie tak zamęczą.

Wtem nadjechał oficer. Posłyszałem, jak żołnierze zobaczywszy go, powiedzieli z cicha: De Lacy – Polak. On mnie kazał rozwiązać i prowadzić dalej¹⁸.

*

Pewnego dnia przysłał po mnie Kobyliński, ażeby przyjechać do niego. Udałem się późnym wieczorem już konno. (...) W oknie było światło więc zajechałem przed dom, uwiązałem konia do drzewa i wszedłem do sieni.

Nagle – ku swemu przerażeniu – zobaczyłem w pierwszym pokoju dwóch oficerów. Jeden siedział przy stoliku i coś pisał, a drugi na wpół rozebrany stał przy łóżku. Ten obróciwszy się do mnie powiedział:

– Kto i zaczem?

Nie znalazłszy na razie odpowiedzi, pędem cofnąłem się do konia. Nie zdążyłem jeszcze wskoczyć na niego, gdy jeden z oficerów wypadł i strzelił do mnie. Było zupełnie ciemno, więc nie trafił. Na odgłos strzałów posłyszałem pędzących ze wszystkich stron – zapewne kozaków.

Ruszyłem z kopyta przez ogród, lecz nie trafiłem w to miejsce gdzie płot był wywrócony. Od domu pędzili kozacy z krzykiem:

– Łowi miatieżnika.

Skręciłem w bok i wjechałem w klomb obrośnięty bzem. Obok mnie przeleciało paru kozaków. Natrafili na wywrócony płot i popędzili w pole, a za nimi inni – wszyscy jednym śladem.

Wyjeżdżać ze swego ukrycia było niebezpiecznie. Stałem tak parę godzin, zląwszy z konia i trzymając go za pysk, ażeby nie zarżał. W ogrodzie nie szukali, widocznie byli pewni, że wydostałem się za parkan. Przeczekałem tak aż powrócili. Słyszałem jak zdawali oficerowi relację:

– Gonili do lasu, no uszół.

(...) Gdy uciszyło się wyjechałem ostrożnie z ogrodu i skręciłem w pole. (...) Wtem posłyszałem głos:

– Kto idiot?

18 P. Powierza, *Wspomnienia z Powstania Styczniowego 1863 roku*, Muzeum Wojska w Białymstoku 1996, s. 13.

Natychmiast skręciłem w przeciwną stronę i ruszyłem co koń wyskoczy. Huknęły za mną dwa strzały¹⁹.

*

Żandarmi [powstańcy – przyp. K.Ł.] rekrutowali się przeważnie spośród szlachty, czasami byli to chłopci. Uczciwi ludzie nie chcieli podejmować się tych obowiązków, więc do żandarmów należeli przeważnie zawadiacy i awanturnicy różnego rodzaju, których pomiędzy szlachtą było dużo. Mając znaczne atrybucje robili oni często nadużycia. Wymuszali czasami opłaty, a zebrane pieniądze przepijali. Zdarzały się więc niewinne ofiary.

Do obowiązków żandarma należało również śledzenie za ruchami wojsk rosyjskich i donoszenie o nich partiom. W tym względzie oddawali duże usługi, bo znając dobrze warunki danej okolicy i jej mieszkańców o wszystkim wiedzieli.

Żandarm taki ubrany po miejscowemu z workiem siewki lub trawy na plecach, na koniu bez uzdeczki, wyglądał jak gdyby jechał na nocleg lub z noclegu. (...) W takim przebraniu trudno było podejrzewać go o czynność jaką pełnił.

Niektórzy żandarmi byli tak sprytni, że zgłaszali się do wojska na przewodników w wynajdowaniu partii, a potem wprowadzali go w zasadzkę, umówiwszy się uprzednio z powstańcami.

Zdarzało się, że przeprowadzali pojedynczych kozaków, którzy mieli zwyczaj oddalać się od oddziału i wpaść do wsi dla rabunku. Taki przypadek bez wieści²⁰.

*

Na zapewnienie żandarmów, że w pobliżu wojska nie ma, kazano konie rozsiadłać – połowie na dwie godziny, a następnie drugiej połowie. Taki porządek zawsze był zachowany w miejscach bardziej bezpiecznych. Natomiast zwykle z koni zdejmowano siodła na zmianę tylko na chwilę i po przetarciu grzbietu i wyczyszczeniu zaraz znowu siadano. Pilnował tego plutonowy oficer, a na każde 10 koni był szyldwach²¹.

*

Jednym ze świadectw stosunku leśników do powstania jest opis pomocy i gościnności otrzymanej od leśnika na lubelszczyźnie, gdzie koleje losu rzuciły autora wspomnień. Ale przecież nie inaczej bywało na białostoczczyźnie.

Uszedłem zaledwie ze trzy wiorsty, a byłem już tak zmęczony, że szedłem z ogromnym wysiłkiem. Siły szybko opuszczały mnie. Dla orzeźwienia się brałem co chwila do ust śnieg. Miałem wielką ochotę położyć się dla wypoczynku, lecz sam czułem, że zamarzę – bym bo byłem cały spotniały. Wlokłem się więc dalej. Sztucer tak ciążył mi, że nie mogłem już dźwigać go, więc postawiłem go pod drzewem. To mi bardzo ulżyło. (...)

Było już zupełnie ciemno. Nagle mignęło światło. (...) Postanowiłem iść wolno, bo czułem wyraźnie, że gdybym upadł nie powstałbym. Tak wlokłem się jeszcze chyba bardzo długo...

Wreszcie ujrzałem chatę na małej polance. Podszedłem pod okno i zajrzałem. W izbie przy kominie siedziała kobieta i przędła. Na ławie siedziało też dwoje dzieci. Oparty o ścianę przy oknie, stałem tak pod oknem czas dłuższy, odpoczywając. (...) Dróżką skąd przyszedłem szedł mężczyzna. Podążał wprost do chaty. Mnie nie zauważył. Zastukał do drzwi. Kobieta otworzyła, pytając dlaczego tak późno wraca?

19 Tamże, s. 59.

20 Tamże, s. 23.

21 Tamże, s. 24.

– Byłem w Uścimowie, ażeby zobaczyć naszych co ich tam wczoraj porznęli ‘Moskale’
– odpowiedział i weszli do izby.

Widziałem przez okno, jak on siadłszy przy ławie coś opowiadał, a ona załamywała ręce – widocznie rozpaczała. Moje obawy przysły. Zastukałem śmiało do drzwi.

– Kto tam? – spytał mężczyzna.

– Swój, z partii – odpowiedziałem.

– To chodź prędko – rzekł, otwierając drzwi i zaryglowując je zaraz za mną.

Osunałem się na ziemię. Podtrzymali mnie i posadzili na ławie.

– Zasłoń okna, ażeby jaki psiawiara nie podpatrzył, a póki mu otworzym, będzie gdzie ukryć. Daj chyżo, co jest gorącego – dysponował żonie podając mi chleb i wódkę.

Przełknąłem parę łyków, zakąsiłem dla uśmierzania nurtującego głodu, odpocząłem trochę i zacząłem opowiadać, skąd się tu wziąłem. Dowiedziawszy się o sztucerze, pozostawionym pod drzewem, gospodarz zaraz wstał i wychodząc powiedział:

– To trzeba go poszukać. Może jeszcze przyda się.

Niebawem przyniósł go i oglądając z widoczną przyjemnością, mówił:

– Śliczny statek. Żeby taki miał, to mógłbym dużo ‘Moskali’ napsuć.

Był to barczysty chłop, lat około czterdziestu, czerstwy i zdrów. Znac w nim było siłę i energię. Od dziesięciu lat był leśnikiem w tym lesie.

Kobieta postawiła tymczasem na stole miskę kartofli ze słoniną i dzban mleka. Dawno takich specjałów nie jadłem. Spożywając je słuchałem opowieści leśnika o bitwie.

(...) Na rozmowie o tej nieszczęsnej bitwie zeszła nam prawie cała noc. Spać poszedłem na bróg z sianem, który znajdował się opodal chaty, nad błotami gdzie mogłem ukryć się w trzcinie i łożie w razie pokazania się ‘Moskali’ w leśniczówce.

U zacnego leśnika bawiłem parę dni, kobieta jego odżywiała mnie jak mogła, to jajecznicę, to wędzonkę, to innymi smacznymi rzeczami – nie żałowała niczego starając się, ażebym odżywił się i przyszedł do sił.

– Jedz chudziaczku – mówiła – boś się zamorzył (...) ²².

*

Wysyłanie zesłańców na Syberię odbywało się co wtorek – był to najsmutniejszy dzień w tygodniu. Z rana przed rozpuszczeniem nas żandarm chodził po celach i wywoływał tych, których dekrety były zatwierdzone już przez Murawiewa.

Prowadzono ich do tak zwanej karaulki, gdzie mogli mieć ostatnie widzenie się z rodziną. Było ono krótkie a jakże okropnie bolesne. Żegnano ich przeważnie z myślą, że to już ostatnie widzenie się.

Po odczytaniu dekretu, skazańca zaraz przebierano w aresztanckie ubranie, na które składały się: chałat z siwego sukna, z czarną łątą na plecach, spodnie z białego płótna, trzewiki tzw. „koty”, sklejone z kawałków starej skóry, przywiązane sznurkami do nogi, czapka okrągła bez daszka z siwego sukna i koszula z płótna, zdatnego zaledwie na worki. Golono ich i krótko strzyżono. Skazywanych na śmierć lub ciężkie roboty – zakuwano w kajdany. Był to łańcuch 3 łokcie długi, przymocowany obydwoma końcami do nóg ponad stopy. Zwykle więźniowie przywiązywali go w środku sznurkiem do pasa, co było dozwolone.

Tak „ubrani” przechodzili więźniowie przez podwórko, wlokąc za sobą łańcuchy po ziemi, co na bruku wydawało dźwięk, który odbijał się bolesnym echem w sercach i targał nerwy ²³.

22 Tamże, s. 48.

23 Tamże, s. 77.

Ustne przekazy mieszkańców puszczańskich wiosek są niezwykłym świadectwem przeszłych wydarzeń. Nie sposób dziś zweryfikować prawdziwości większości z nich. Nie sposób też dowieść ich fałszu. Półtora wieku opowiadania kolejnym pokoleniom, przekazywania z ust do ust zapewne wprowadziło do nich wiele zniekształceń i przeinaczeń. Jeśli nawet tylko część z tych opowieści opisuje realne sytuacje, to i tak ważny pozostaje ich klimat. Świadczą one o tym, jak istotne dla tutejszych mieszkańców były wydarzenia sprzed blisko półtora wieku, skoro tak głęboko zakorzeniła się pamięć o nich. Ślady przeszłości odnaleźć można również w miejscowych nazwach związanych z powstaniem 1863 roku. Są one wciąż używane przez mieszkańców Supraśla i okolic. Wielu z nich dziś już nie ma świadomości, skąd pochodzi określenie „Uciekaj”, „Czerwony krzyż”, „Kuchenny bród”, „Puszkowe stojo” czy „Murawiewska tryba”. Jak wiele osób znających łąkę o nazwie „Podwisielnica” wie, że tam powstańcy mieli powiesić zdrajcę, doktora z oddziału, który do kotła wyspał im truciznę (o ile można wierzyć przekazom)?

Dzięki zachowanym relacjom mamy niezwykłą szansę spojrzenia na wydarzenia sprzed półtora wieku oczami świadków. To żywa historia. I tylko żal, że tak wiele opowieści nie zostało spisanych, nim odeszli ich ostatni depozytariusze. Cywilizacyjne przemiany, telewizja i internet skutecznie przerwały ostatnie ogniwa łączące dawne pokolenia z żyjącymi obecnie. Dziś mieszkańcy puszczańskich wiosek, zapytani o rodzinne przekazy po długim namyśle z reguły stwierdzają: „Dziadek, jak żył, coś tam ciągle opowiadał o tych wojnach, powstaniach, ale kto tam jego słuchał?”. Niestety, nie ma wątpliwości, że do dziś dotrwały zaledwie strzępy dawnych niezliczonych opowieści, na których wychowywały się kolejne pokolenia. A łącząca nas z przodkami nić została nieodwołalnie zerwana. Wsłuchajmy się w to, co ocalało:

Tam byli rozmaite ludzie z całej Polski, achotniki. I byli dwa studenty z Warszawy. Ale patrzą, że tu nic dobrego nie idzie, doszli żeby uciekać. Ojciec opowiadał, ładne takie rosłe chłopce byli. Ale połapali ich i powieszali. Jednego powiesili i posadzili na nim świerka i drugiego...

To ojciec woził mnie pokazywać te świerki. Takie duże powyrastali. To niedaleko, jakie dwa kilometry stąd. Ale już ich nie ma. Już je zrabali i na tartak powieźli. Nawet nie wiedzieli, że moglię ruszają.

*

Tu w Dworzysku było tak. Mama moja siedziały z kobietami na ławeczce przed domem. Stodoła ta to nowa jest. Stara przy drodze stała i tam jeszcze płot był.

Drogo od lasu dwa kozaki napędziły powstańca. On leciał biez broni, tylko w białej koszuli. Zagnali jego w róg, jak się płot ze stodołą schodzi. I on już widzi, że zginota, opar się o ścianę i oddycha ciężko. Kozaki najechali i jeden chciał go do stodoły przyszpilić. Mieli takie oszczepy, czy jak... O, te lancy. I on jego to lanco upruł, trafił pod pachę i między belki w ścianie. Nie może tej lancy wyjąć, szarpie się z jo. A Polak za lanca i Kozaka ob ziemię. Raz i już na jego koniu siedzi. Jak ten drugi oprzytomniał, to był przy lesie. Dawaj jego gnać. Ale za płotem broną leżała. Kiedyś brony takie drewniane były. Koń kozaka w ta broną utknął i koniec. Najechał ichni dowódca i dawaj tego kozaka w gęba walić.

Życie dopisało epilog. Kiedy spisujący relację Wojciech Załęski zapytał o zachowane dawne przedmioty, kazano mu iść za stodołę. Tam, między belkami, wciąż tkwił grot z opisywanej kozackiej lancy...

Dziadek dostał astudy. Tako wysypke na rencach. Powieźli jego do Wierchlesia, do Agaty. To była babka co odczyniała rozmaite skórne choroby. A po drodze na krzyżówce stary taki, Bóg wiezieć ile jemu lat, dąb stoi i chrościk na nim.

Jado. Dojeżdżajo do dęba, a tam pełno wojska, kozaki na koniach... I nie dajo przejechać. Pod dębem stoi fura i na niej trzy ludzi razem związane. Żołnierz założył im jedna pęła na szyje i pogał koni. Oni powiesili się ale nie mogli skonać, drygali. To kozaki łapali za nogi i wieszali się na ich.

To byli mietieżniki i one jest pochowane po drugiej stronie drogi. Tam chyba jeszcze krzyż jest? Trzy lata temu ja jeszcze jego widział. Bez poprzeczki, ale jeszcze stał.

W miejscu egzekucji lokalny ludowy rzeźbiarz stworzył w środku lasu galerię poświęconą powstańcom 1863 roku. Nie wiemy, kim byli trzej straceni powstańcy, którzy jako ranni znaleźli schronienie w pobliskim majątku Konne (mówią o tym inne przekazy) i tam zostali odkryci przez Rosjan. Nie wiemy, z jakiego oddziału pochodzili. Porusza jednak fakt trwania pamięci o tym wydarzeniu wśród mieszkańców i potrzeba jego upamiętnienia (ryc. 4).

Ten krzyż, co mogiła jest. I tam rok wyrznięty 1863. Jego stawiał sąsiada dziad i on mnie opowiadał, co widział.

Rossijskie żołdacy tam taka para przyprowadzili, że to szpiegi czy co? Przyprowadzili ich żeby zastrzelić. Ona nazbierała kwiatów, dała temu chłopcu, przytuliła się tak i stoją. Nie zgodzili się żeby oczy zawiązać. To te żołdacy nie mogli strzelać. Oficer rugał ich, w mordu łał a potem zastrzelił ją i jego.

Biorąc pod uwagę romantyczny charakter tej opowieści, można byłoby przypuszczać, że została zmyślona: jeszcze jedna ładna, wzruszająca ludowa legenda. Nic bardziej mylnego. Niezależnie od przytoczonego, identyczny przekaz przetrwał w rodzinie Radosława Dobrowolskiego, obecnego burmistrza Supraśla, którego krewną była opisana dziewczyna.

Wioska Łąznisko to dawniej nie była. Tu był majątek Linga. I on do powstania należał, on tam ważny jakiś był. Dla nich koni kupywał, owies i te karabiny, i naboje. O, kosy jeszcze w tym majątku kowali robili. Nie takie do koszenia, tylko takie do góry, jak pika. Jak już rozegnali te powstanie, to Ruskie zabrali tego pana do Sokółki. Z nim pojechał mój dziadek, bo tam był za służącego. I w Sokółce ten pan mówi:

– Romku, bo mojemu dziadowi Roman było, ty jedź do pani i przywieź mi poduszka i ręcznik. I powiedz, że ja ich nie zobaczę już. Niech sprzedadzą co mogą i trzymają w gotówce.

I tą panią i dziecku Ruskie wygnali. I najechało narodu z zapoła, bo tutejsze nie chcieli tej ziemi brać. Pokupili 'zapolniki' te grunta i tak wioska zrobiła się. Ale nie ma w niej nic dobrego.

*

Na serwitutach rosła ogromna sosna. Stara taka, krażowata, w niej jeszcze barć była. No i to sosne ścięli w dwadzieścia szóstym. Jak ją rozłupali, to znaleźli w dziupli schowane dwanaście czapek i pistolety i szable. Czapki były kwadratowe, rogatywki. Koloru granatowe z szarym barankiem. Kiedyś takie bardzo dawno po wsiach nosili. To wszystko pszczoły zakocili woskiem i to takie jakby dziś schowane. Gdzie to podziało się? Jakiś supraski leśnik wziął.

*

Tu z Podlipek jeden był w powstaniu. To przychodził się mojego dziadka rodzony brat Konstany. Jego zranili ruskie gdzieś koło Nowosiółek i przywieźli do Supraśla. A szpital mieli na wprost kościoła, po prawej stronie. Tam już teraz całkiem inne budynki stojo. Przywieźli jego i dwóch żołdatów też ranionych. Dziadek był ranny w szyja, a ruski, co obok położyli, postrzelony w szyja. I w nocy ruski zwleka się z łóżka, widać nie chciał nawalić pod siebie i w drzwiach upad. Raban sie zrobił. Dziadek wykorzystał ta chwila i położył się na jego łóżku. Bo jak ich przywieźli, to słyszał jak doktor powiedział: – Na szto wy wy mnie jego przywieźli, zawtra jemu razstrieł. Na ranku zabrali tego ranionego i już nie wrócił. Jak on miał im powiedzieć, że nie Polak? Palneli w łeb swojemu. A Konstany, jak troche do sił doszed, uciek ze szpitala i dowlókl sie do Podlipek w ruskim mundurze. O, syn jeszcze dziś paska do spodni po dziadku nosi.

*

Jak ja orał na Imszarskich Górach, to rozorał mogiłka. Tam byli kości z rąk i nóg i jakieś klamry, guziki. I znalazł kuwshyna, taka buńka z korkiem smołą skocona. I ja go rozbił, tam jakieś papiery byli. Ale liche takie, potarte. Nic ja się nie rozczytał. To chyba był pochowany człowiek za mietieży.

*

Tu jeden za rzeką powstańcem był. On im tam wyżywienie nosił. To jak wykryli go kozaki przyciągnęli jego do rzeczki. Zdjęli z jego ubranie. Namoczyli worka, wsadzili go do niego. I tak nahajami bili. Przyszedł lekarz, popatrzył co się już nie rusza i mówi:

– Dowolno jemu, nie nada już bić.

Myśleli, że skończy się. Ale wyżył. Jak ojciec opowiadał, to mięso odpadało jemu. Abgniło wszystko, opadło. Ale silny był, to był wielki mężczyzna, to wyżył. To był 'Kłus', no Kłusewicz Bazyl²⁴.

Strzępy wspomnień przekazane przez ojców i dziadków, resztki krzyży na puszczańskich rozstajach dróg i zmurszałych kapliczek wiszących na „świętych sosnach” – tak w okolicach Supraśla nazywa się te drzewa. Według powszechnych i uparcie powtarzanych ludowych przekazów, kapliczki te miały być wykorzystywane jako powstańcze skrzynki kontaktowe. Trudno dziś wyobrazić sobie praktyczną realizację tej funkcji w warunkach konspiracji, ale przekazy te wciąż brzmią z dużą siłą pewności: tak było! Ale czy rzeczywiście tak było? Tego chyba już nigdy się nie dowiemy...

Wiele spośród tysięcy tragicznych ludzkich historii związanych z powstaniem było upamiętnianych puszcząnskimimi krzyżami i kapliczkami (ryc. 3). Wypierane przez dziesięciolecia z tradycji i pamięci zmurszały, rozpadły się, zniknęły z leśnego i wiejskiego krajobrazu. Przepadły ich nieznane nam dziś historie wraz ze swą symboliką – na zawsze. Próbuemy ocalić to, co jeszcze pozostało do uratowania...

Czy powstanie styczniowe było szaleństwem romantyków, niepotrzebnym upustem polskiej krwi, narażeniem się na pogarszający sytuację narodową odwet i szykany? Przynajmniej po części jest to prawdą. Ale w tym rachunku nie można patrzeć wyłącznie w rubrykę „straty”. Niewątpliwym zyskiem powstania było podtrzymanie ducha narodowego oporu i pamięci o tym, kim my, Polacy, jesteśmy. Być może rację mają ci, którzy twierdzą, że nie należało „wychylać się”, lecz grzecznie czekać na

24 Relacje zebrane przez W. Załęskiego.

„superokazję” na odzyskanie niepodległości. Ale czy po dziesiątkach lat pokornego czekania, kiedy nadeszłaby ta długo wyczekiwana okazja, reakcją zubożniałego społeczeństwa nie byłoby tylko pytanie: niepodległość? jaka niepodległość? po co?

LITERATURA

ARCIMOWICZ (ARAMOWICZ) I. 1865. *Marzenia. Pamiętnik o ruchu partyzanckim w województwie grodzieńskim w 1863 i 1864 r.* Bendlikon w drukarni „Ojczyzny”.

„Literatura Ludowa” 1974, Polskie Towarzystwo Ludoznawcze, t. 18–19.

Opowieść Aleksandry Truszkowskiej pochodzącej ze wsi Woronicze, spisana przez Krzysztofa Łaziuka.

POWIERZA P. 1996. *Wspomnienia z Powstania Styczniowego 1863 roku.* Muzeum Wojska w Białymstoku.

Relacje zebrane przez Wojciecha Załęskiego.

POWSTANIE STYCZNIOWE W PUSZCZY KNYSZYŃSKIEJ WE WSPOMNIENIACH UCZESTNIKÓW I PAMIĘCI MIESZKAŃCÓW

Streszczenie

Teren Puszczy Knyszyńskiej był ważnym obszarem działań powstańczych 1863 roku. Największy tutejszy oddział walczył pod dowództwem Walerego Wróblewskiego – inspektora szkoły leśnej w Sokółce oraz Onufrego Duczyńskiego – przybyłego z emigracji weterana powstania listopadowego. Oddział ten stoczył największą na tym terenie bitwę, zwaną bitwą pod Waliłami.

Ważnym źródłem informacji o powstaniu na białostocczyźnie są pamiętniki Ignacego Arcimowicza (adiutanta Walerego Wróblewskiego) oraz Pawła Powierzy. Ich zaletą jest nie tylko wartość faktograficzna, lecz także przybliżenie czytelnikowi powstańczych realiów, spojrzenie na wydarzenia oczami ich uczestnika.

Innym cennym źródłem wiedzy o powstaniu styczniowym na obszarze Puszczy Knyszyńskiej są ludowe opowieści, które przekazywane z pokolenia na pokolenie przetrwały do dziś w pamięci mieszkańców. Nie w każdym przypadku można precyzyjnie odróżnić opis faktycznych wydarzeń od konfabulacji lub wykluczyć błędne ich przypisanie innym historycznym wydarzeniom. Jednak wszystkie te opowieści są świadectwem pragnienia zachowania pamięci żyjących tu ludzi o tak ważnym i traumatycznym wydarzeniu, jakim było powstanie styczniowe.

Słowa kluczowe: powstanie styczniowe, Puszcza Knyszyńska, Waliły, Sokołda, Kopna Góra, Arcimowicz Ignacy, Powierza Paweł

JANUARY UPRISING IN THE KNYSZYŃSKA PRIMEVAL FOREST IN PARTICIPANTS' ACCOUNTS AND INHABITANTS' MEMORY

S u m m a r y

Area of the Knyszyńska Primeval Forest was the important place of rebellious action in 1863. The biggest local unit was fighting under command of Walery Wróblewski – an inspector of the forest school in Sokółka and Onufry Duczyński – a veteran of the November Uprising arrived from the emigration. This unit was fighting against the enemy in the biggest battle in this area, known as Waliły battle.

The diaries of Ignacy Arcimowicz (Walery Wróblewski's aide-de-camp) and Paweł Powierza give important information on uprising in Białystok region. Their advantage are valuable factual descriptions, but also familiarizing the reader with uprising realities and giving the chance to look at events with their participants' eyes.

Another valuable source of knowledge refers to the January Uprising in the Knyszyńska Primeval Forest is folk stories, which passed from one generation to another and survived up today in the inhabitants' memory. We aren't able to precisely distinguish the description of facts from fantasy or to preclude incorrect ascribing them to another historic events. However, all these stories are the testimony to preserve the living people's memory about such an important and traumatic event as the January Uprising was.

Key words: January Uprising, Knyszyńska Primeval Forest, Waliły, Sokółka, Kopna Góra, Arcimowicz Ignacy, Powierza Paweł



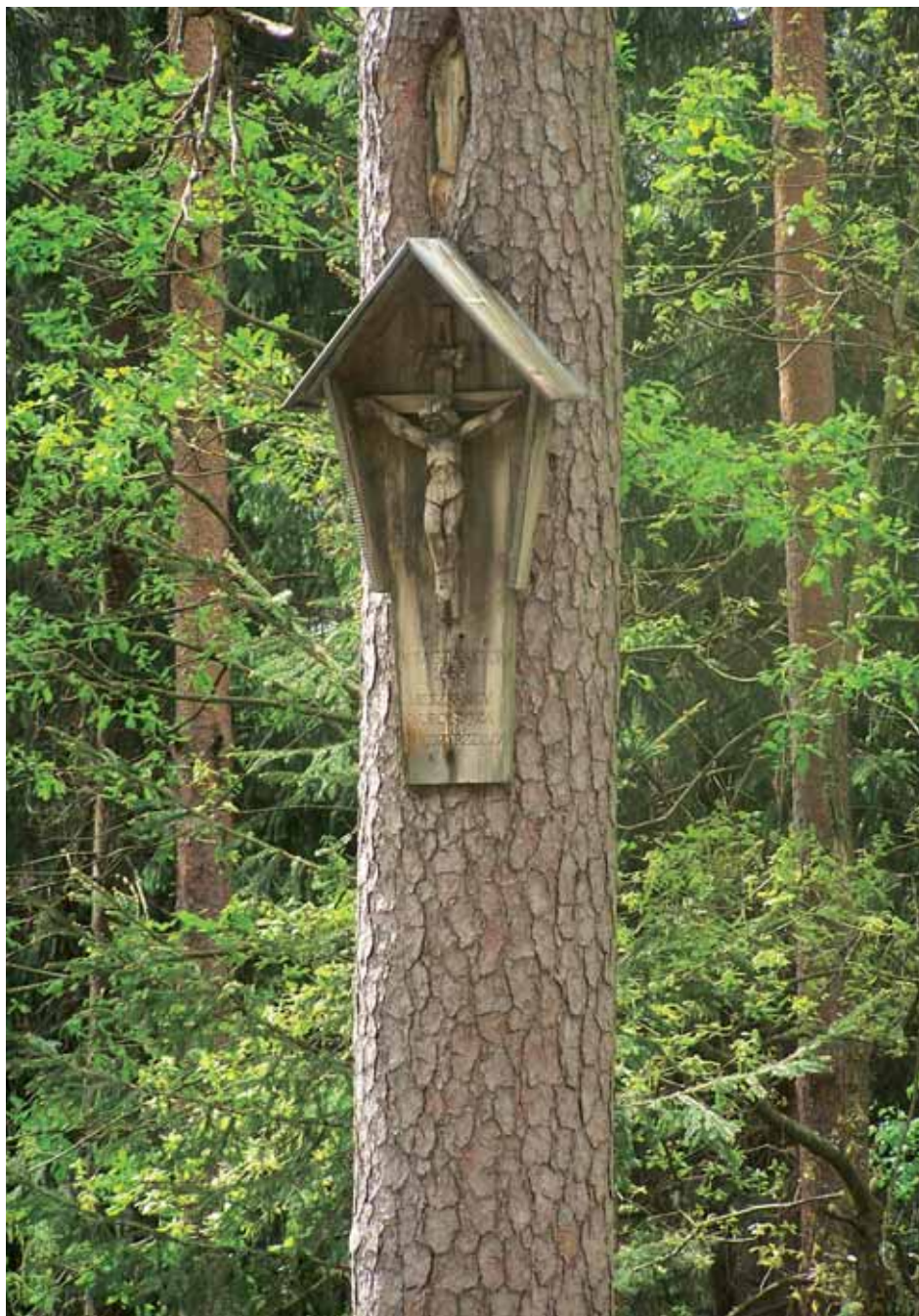
Ryc. 1. Małe Muzeum Historii Puszczy Knyszyńskiej w Kopnej Górze prowadzone przez Nadleśnictwo Supraśl. Na zdjęciu: krucyfiks, na który przysięgali idący do powstania ochotnicy z okolic Supraśla (fot. K. Łaziuk)

Fig. 1. Small Museum of Knyszyńska Primeval Forest's History in Kopna Góra run by Supraśl Forset District. On the photo: crucifix used to take an oath by volunteers from Supraśl region who were going to uprising (photo by K. Łaziuk)



Ryc. 2. Pomnik pod Kopną Górą postawiony w latach 30. przez leśników leśnictwa sokólskiego (fot. K. Łaziuk)

Fig. 2. The monument placed in thirties by foresters (photo by K. Łaziuk)



Ryc. 3. Nadrzewna kapliczka poświęcona pamięci poległych w1863 roku, wieś Woronicze k. Sokołdy (fot. K. Łaziuk)

Fig. 3. Shrine on the tree dedicated to 1863 victims, Woronicze near Sokołda (photo by K. Łaziuk)



Ryc. 4. Leśna Galeria Rzeźby Powstania Styczniowego w miejscu stracenia powstańców. Nadleśnictwo Supraśl (fot. K. Łaziuk)

Fig. 4. Forest Gallery of sculpture of January Uprising in the place of insurgent's execution (photo by K. Łaziuk)



Ryc. 5. Nadleśnictwo Supraśl poświęciło pamięci powstańców 1863 roku arboretum założone w Kopnej Górze (fot. K. Łaziuk)

Fig. 5. Supraśl Forest District dedicated arboretum in Kopna Góra to the memory of 1863 insurgents (photo by K. Łaziuk)



Ryc. 6. Nadleśnictwo Waliły. Rocznicowa uroczystość przy mogile poległych w bitwie pod Waliłami w dniu 29 kwietnia 1863 r. (fot. J. Boczek)

Fig. 6. Waliły Forest District. An anniversary ceremony near the grave of people killed in Waliły battle in the on 29th of April 1863 (photo by J. Boczek)



Ryc. 7. Rekonstrukcja bitwy pod Waliłami. W role powstańców wcielili się pracownicy Nadleśnictwa Waliły (fot. J. Boczek)

Fig. 7. Reconstruction of Waliły battle. Workers of Waliły Forst District played roles of the insurgents (photo by J. Boczek)